

JAN WANAGO



Środkowo - Pomorsko
- Wileński

**ŚRODKOWO - POMORSKO
- WILEŃSKI**

JAN WANAGO

**ŚRODKOWO - POMORSKO
- WILEŃSKI**

(utwory wybrane)

Utwory wybrał i zredagował
Jerzy Fryckowski

Słupsk 2010

Wydawca

Starostwo Powiatowe w Słupsku

Sfinansowano ze środków
Starostwa Powiatowego w Słupsku

Redaktor techniczny

Zbigniew Babiarz-Zych

Projekt okładki

Skład komputerowy

Artur Wróblewski

Zdjęcia

Jan Maziejuk

Grafika na okładce

Czesław Guit

Nakład: 350 egz.

Wydanie I
(nie do sprzedaży)

Copyright by Jan Wanago

ISBN 978-83-60228-26-5

Słupsk 2010

Druk

Zakład Poligraficzny GRAWIPOL

G. Zblewska i Wspólnicy Sp.j.

76-200 Słupsk, ul. Poznańska 42



WSTĘP

Już od kilku lat prowadziłem rozmowy ze Zbyszkciem Babiarem-Zychem na temat wydania indywidualnego tomiku wierszy Janowi Wanadze, gdyż to jeden z ostatnich naszych autentycznych poetów ludowych. Uważałem, że Pan Janek na to zasługuje. Jest to człowiek sceny, nawiązujący szybko żywy kontakt z publicznością. Sam miałem okazję przekonać się na wspólnym spotkaniu autorskim w Białym Borze, że poeta Wanago potrafi być atrakcyjny także dla najmłodszego pokolenia odbiorców literatury.

Przez dwa miesiące udało mi się prześledzić prawie wszystkie dostępne publikacje autora. Czasami zapał opadał, gdy widziałem kilka wariacji na jeden temat w zależności od okazji i zapotrzebowania. To dowodzi, że Jan Wanago nie szanuje swojego talentu. Jak się to potocznie mówi, idzie na ilość, buduje swoje (fraszki przede wszystkim) na rymie, stąd mało w nich oryginalności, czasem nawet logiki. Sam słyszałem, jak poeta chwalił się komuś, że po jednym spacerze po cmentarzu napisał ponad 400, słownie: czterysta epitafiów!!! Tak nie można. Nawet w epigramatach nie można być Pstrowskim.

W miarę czytania innych utworów rodziła się we mnie teza, że Wanago jest bardziej liryczny niż satyryczny. Ocenę pozostawiam czytelnikowi zamieszczonych w tym tomiku utworów.

Wspaniale było wziąć do ręki zeszyt z więziennymi zapiskami autora sprzed pięćdziesięciu lat. To właśnie tamte utwory uważam za najlepsze. Musimy pamiętać, że Wanago ma wykształcenie podstawowe, że w roku 1959 nie docierały za kraty najnowsze tomiki polskich młodych autorów. Poeta z Wrześnicy nie wiedział, co dzieje się w polskiej literaturze, korzystał z więziennej biblioteki, w której przeważały

książki poetów rosyjskich i radzieckich. Mógł znaleźć także Konopnicką, Fredrę i Krasickiego, co widać po sposobie pisania i korzystania z literackich pomysłów. W kanonie znalazł się pewnie i Słowacki, stąd własna wersja Beniowskiego, nie zdecydowałem się jednak na prezentację tego poematu. W pozostałych utworach rym jest bardzo prosty, niewyszukany, w większości częstochowski, ale pojawiają się sekstyny w budowie utworu, jest słowiańska muzykalność i rytm.

To są utwory pisane prostym językiem, szczerze od serca, stąd pewnie częste powtórzenia, nieumiejętność innego, oryginalniejszego nazwania. Dlatego postanowiłem przy tych utworach zachować daty, byśmy mogli się orientować dokładnie, kiedy utwór powstał. Nie zmieniłem słownictwa gwarowego, poprawiłem tylko błędy gramatyczne i uwspółcześniłem ortografię.

Myślę, że ciekawe są utwory satyryczne nawiązujące do ówczesnych radzieckich sukcesów w podboju kosmosu. Możemy doskonale obserwować, jak odbierali to wówczas Polacy, jakie dowcipy powstawały na ten temat.

Jan Wanago często bywa nazywany bardem sławieńskim. Jednak jest to tylko przypisanie do miejsca zamieszkania. Jak wczytamy się w utwory poety nie znajdziemy w nich opisu okolicznej przyrody, niedalekie morze odbija się tylko rykoszetem we fraszkach i bodajże jednym wierszu.

Jednak autentyzm tych wierszy sprawia, że należało je wydać „ku potomności”. Spotykamy tu chłopską mądrość, prosty biesiadny dowcip, świat jest widziany zza miedzy i poprzez telewizję. Jednak w tym świecie także panuje prawo, zasady moralne, widzi się krzywdę ludzką i nieszczęścia. Te utwory na pewno wiele tracą ze swojej siły i energii, gdy musimy czytać je sami. Ci, którzy widzieli Jana Wanagę na żywo, będą wiedzieli, co miałem na myśli.

Jerzy Fryckowski

Rozdział I

FRASZKI

JAM MIĘDZYNARODOWY

Jam jak ten składak co z części złożony
Bo i tak: skóra ruska, litewskie kości, z Centralką ożeniony,
Pytam sam siebie, skąd na mym ciele zabliźnione rany
Czyżbym kiedyś dzieckiem nie był obrzezany
Pomimo tych różnic wszystko współpracuje
Bo we mnie wileńskie serce - polską krew pompuje.

O ŚMIERCI

Że żyję to fakt
Tylko ten fakt
Trafi do akt.

Leciał przez życie jak kometa
I nie zauważył, a tu i meta.

Najstraszniejszy huk
Jak nad tobą w deskę stuk, stuk.

Wiem, że umrzeć - umrę, z tym faktem się godzę,
Po co o tym piszę, przecie jeszcze chodzę,
Na temat śmierci nie róbmy hałasu,
Nie wywołujmy wilka z lasu.

FRASZKI EROTYCZNE

NOC KUPAŁY

Noc bardzo krótka - aż westchnę Mój Boże!
Po prostu zwyczajnie: bocian wyrobić się nie może.

Nie dla mnie stołeczne szprotki
Nie dla mnie temat słodki
Starczy dla mnie domowe zacisze
Jak starą potrzymie i jak fraszki pisze.

Czym jest dziecko? Istota dziecięca?
To głośna reklama... cichego poczęcia.

O miłości! Nasza wielka, niepojęta
Nie sposób o tym mówić - gdy usta zajęte.

Kochałbym dziewczyny, kochałbym kobiety
Gdybym posiadał serce, lecz brak mi go niestety.

Ktoś rzekł mi, że dziewczę gorsze jest od błota,
Ale czy to racja, takie moje zdanie.
Z błota się otrzepiesz, drobnostka, prostota,
A jeśli się zakochasz znak wieczny zostanie.

Wpadło mi coś nagle do mojego oka
A była to panienka przystojna, wysoka
Aż mi serce pikło, w piersi zabołało,
Doktorzy chcieli wyjąć, ale się nie dało.

KOCHAĆ - NIE KOCHAĆ

Nie wiem jaka to choroba, co to za przyczyna,
Że jedna miłość się nie kończy, druga się zaczyna.
Cóż ja biedny jestem tu bez winny
Że kocham Was Kobiety, lubię Was Dziewczyny,
Dla mnie miód i rozkosz całować Wasze usta,
Patrzeć w Wasze oczy, ocierać się o biusty,
Będę na tyle szczery, wyznam na ostatku,
Dobrze mi jak głaskam po Waszym pośladku.

UMIERANIE

Ci wielcy jak i mali wspólną cechę mają
Po prostu zwyczajnie tak samo umierają.

Możesz być wielki, możesz być święty,
Nie wiesz kiedy Cię śmierć użądli, kiedy będziesz
wzięty.

Jam chociaż kruszynka wobec super gwiazdy,
Ale ten świat pożegnam, umrę tak jak każdy.

O KWIATKACH

Najpiękniejsze kwiatki
To córki żony i matki.
A jeszcze piękniejsze kwiateczki
To nasze sąsiadeczki.

I róża więdnie w bukiecie
Przy każdej kobiecie.

EKOLOGICZNE

Na pewno morze nasze bardziej by czyste było
Gdyby tyle dup się w nim nie moczyło.

Na romantyzm - mrówki, na lenistwo - bat,
Na podłą teściową - ponoć żmii jad,
Na kaca - klina, na miłość - dziewczyna,
A co na smutek, przygnębienie i nastrój ponury,
Proszę korzystać z lasu - na łono natury.

Życie powstało ponoć z morskiej piany
Dlatego się nie dziwię, że są wśród nas bałwany.

Najpiękniejsze zwierzę na leśnej polanie,
Ale nigdy broń Boże wypchane na ścianie.

Trzy piękności świata jak legenda niesie,
Oj! Balzaku nie byłeś pewnie nigdy w lesie.

Kocham las, zwierzynę w swych wierszach opiewam,
Jałowcówką też nie gardzę, za kołnierz nie wylewam.

Kochane zwierzęta - takie hasło wznosi
A na swoich plecach karakuły nosi.

POLITYCZNE

Bezrobotni, emeryci, renciści oraz oświata, kultura i zdrowie,
Posłuchajcie, co Wam rzeknę, poeta wiejski powie,
Raczej wiadomość przykra, raczej zła niestety,
I znowu Wam obetną na poselskie diety.

Czy Partia mi pomogła? Na pewno tak, dzięki, przy okazji,
Ale czyż nie więcej pomogła czerwonej burżuazji?

Jak widzę sześć setek w Parlamencie - to mnie piekielnie złości
Gdyż to o wiele za dużo na nasze możliwości,
A niech by szli do produkcji, proszę, ile by hektarów skopali,
Ile by kamieni natłukli, a mioteł nawiązali,
A tak bezproduktywni i na to już nie ma rady,
Jak to inaczej mówią - ot, po prostu darmozjady!

FILOZOFICZNE

Brak sprawiedliwości do jasnej cholery,
Już w Arce Noego zwierzęta po parce, a ludzi aż cztery.

Od pracy się nie chowaj, ona tego nie znosi
Bo jaka by nie była, honor ci przynosi.
Praca żadna nie hańbi, choć się w mozole rodzi
Zaś lenistwo na odwrót, w żołądek Cię bodzie.

Pies na psa szczeka:
„Uważaj na człowieka.”

Parę razy otarłem się o śmierć,
Nie biorę tego jako cud podniebny,
Widocznie tam zbyteczny,
Tu jestem potrzebny.

Opowiadałem bajkę czy kawał wesoły
Tak że chętnie słuchali moi przyjaciele
Naraz o Bogu mówię coś bardzo ważnego
Kiedy się obejrzałem, nie było żadnego.

STRAŻNIK I WIĘZIEŃ

Wyśmiewał się strażnik z więźnia, który siedział
A więzień zaś na to tak jemu powiedział:
Dwa lata więzienia to krótkie przeżycie
Ale pan tu spędza prawie całe życie.

14.09.1959 r.

O WŁADZY

DLA WŁADZY

Tobie wszelaka władzo życzę przy okazji
Działajcie dla Ojczyzny kosztem Anastazji.

MNOGOŚĆ

Ja pewnie dwulicowiec, mnogi w polityce
Prócz tego że pomorsko-wileński jeszcze tak doliczę.
A zresztą bez wyliczeń - serce swe otworzę
Mą Ojczyzną również to - Królestwo Boże.

O PISANIU FRASZEK

Damnicksą palmę z afrykańskiego buszu tak wysoko cenię
Że nawet na czarnoleską lipę tego nie zamienię.

Fraszko, skarbnico ludzkich cnot
Tobą osuszam łzy, tobą ocieram pot.

JAK POWSTAJE FRASZKA

Ja każę, ołówek maże
Czym główkuje głowa
I fraszka gotowa!

CO MI PO SZWEDZKIEJ AKADEMII

Śmiech głupka, myśl mądrego tak wysoko cenię,
Że za żadnego Nobla nigdy nie zamienię.
Nie żądam Nobla za to, żem fraszek natworzył
Starczy dla mnie uznanie: „Ale on dołożył!”
Niech Szymborska i Miłosz sobie Nobla mają.
Dla mnie starczy, że ludzie chętnie mnie czytają.

Dalej bym fraszkował, przyjemność sprawia mi,
Wtem burknął mój cenzor: Zgaś światło i śpij...

Rozdział II

MODLITWY

BŁOGOSŁAW PANIE

Wyrwij mnie Panie z sideł zła
Uwolnij mnie z niewoli
A niechaj światło, prawda Twa
Me serce uspokoi.
O Panie wiedz mnie kędy źródło
Wód żywych tryska światła blask
O Panie żeby święty Twój
Głos we mnie nigdy nie zgasł.
O Panie pobłogosław mi
Bym godny pokłon Ci oddał
Oraz ofiarę złożył
Wargami memi godną chwał.

MODLITWA DZIECKA II

Raczki złożyłem do pacioreczka
Uklęknę blisko swego łóżeczka,
Widzę Cię Jezu jak wisisz na krzyżu,
I Twoją Matkę stojącą w pobliżu
Jezu Mój Drogi, Boże Kochany
Niechaj mnie zbawią Twoje ciężkie rany
Tatusia, Mamusię i wszystkich ludzi,
Niechaj się każde do litości wzbudzi,
Aniele - Stróżu co stoisz nade mną
Broń nas od złego - bądź zawsze ze mną.

27.06.1954 r.

BOGU MAM ZA ZŁE

Nawet i Bogu mam w części za złe,
I niech mnie za to karze ile tylko chce,
Bo i jakże w zgodzie z takim faktem być
Jak odchodzą ludzie, którzy winni żyć.
Ale czyż można taką boleść objawić słowami,
Jedynie myśli skupić, twarz opłukać łzami.

MODLITWA CHŁOPA

Zmówiły się wszystkie bogi,
I luu na nasze pola, luu na chłopskie stogi,
Czy aż tacy my grzeszni, żeby takie kary
To powódź, to susza, to inne ciężary,
To kryzys, restrykcje, klęska urodzaju,
Czemuż dla nas nie ma choć drobinki raju?
Czemuż dla nas nie ma choć trochę normalności,
Tylko ciernie i osty i kolce i ości,
Ale mimo wszystko twarda chłopska dusza,
Nie zniszczy nas powódź ani żadna susza,
Tak było, jest i będzie, jak pamięć sięga wiekiem.
„O Boże! Bądź - żeś Ty człowiekiem”.

Tak twierdzą Boże:
Że oprócz Ciebie po śmierci nikt mi nie pomoże,
A pókim żyw - niech się tak stanie,
Jak jest u Ciebie w planie
To że mnie dotykasz i trudami nękaś
Przyjmuję za znak dobry, że o mnie pamiętasz,
Wierzę, że baczenie czuwa Twe oko,
Aby poprzeczka mego życia nie była za wysoko,
Ja Cię Wielki Boże hymnami, psalmami nie chwale,
Ale ciętą i ostrą fraszkę niejedną odpalę
Bo ja nie jestem pochlebczo-fałszywym sługusem,
Do tego, co sprzeczne ze mną, sam siebie nie zmuszę.

MODLITWA

To już jest szczyt wszelkiej krytyki,
Jeżeli u nas stają zakłady, fabryki,
Przy tym rzeczy stanie
Jutro pewnie pole stanie.
Nie chcę źle prorokować, ale będzie smród,
Bo po tym wszystkim pewnie znowu ruszy LUD.
Od głodu, wojny i trzęsienia ziemi
Ratujesz nas i bronisz mocami swojemi,
Broń nas również od ekspansji nawału,
Spólek polonijnych obcego kapitału.
Jam jest Wasz, który Was wywiódł z Egiptu,
Jesteś więcej niż Bogiem w polskim narodzie,
Bo wyzwalasz nas dzisiaj od tych, co na Wschodzie,
Dlatego zanosim do Ciebie błagania,
Nie pozwól nas zaprzedać na Zachód, Nasz Panie!

PASTERKA

Skrzypią, skrzypią sanie drogą
Aż się prószy śnieg
I dorównać się nie mogą
Jedni drugim bieg.
Prędziej, prędziej mój bułany
Wydłuż kroczek swój
Słyszać dzwony i organy
Te kościelny strój.
Szczypie, drapie mróz po twarzy
Szron obok nas
Dzisiaj wszyscy młodzi starzy
Do kościoła wraz.
Na pasterkę co przybyła
Jadę w ciemną noc
Ich nie wstrzyma żadna siła
I największa moc.
A w kościele biją dzwony
Brzmi kolędy głos
Hejnał we wszystkie świata strony
Z ziemi do niebios.
Chwałą Boga ludzie prości
Aż się serce rwie
Ku tej chwale każdy pościł
We dnie i we śnie.
Chwali Boga lud zebrany
Najpiękniejszymi swymi
Kolędami, a organy
Dmą ku chwale hymn.

24 grudnia 1953 r.

SMUTNO MI BOŻE

Wyznaję Ci Ojcze prawdziwie i szczerze,
Tutaj spoza kraty, gdzie więzienne mury,
Skąd boleść i cierpienie swój początek bierze.
I łzy padają jak deszcze co z chmury
I oto teraz o wieczornej porze
Usiadłem dumać - bo smutno mi Boże.

Jestem samotny pośród tylu ludzi,
Którzy dla mnie są zimni, jak gdyby nie żyli
W nich zło i bluźnierstwo na ustach się budzi.
Ach! Jak żyć z nimi, kto mi czas umili
I kryję się samotny, jak dziki co w norze
Unikam ludzi - bo ciężko mi Boże.

Oderwany od dzieci i kochanej żony
Od swojej rodziny i własnego domu,
A tutaj w te mury więzienne wrzucony
Gdzie i poskarżyć się dziś nie ma komu.
I dlatego łzy płyną jako wielkie morze
Płaczę jak dziecko - bo trudno mi Boże.

Ani tu kwiatów, ani drzew w zieleni
Co na nich ptaszki śpiewają tak mile,
Ani nie są tu tak złote promienie
A są jak gdyby promyk na mogile.
A przecież tyle kwiatów na naszym ugorze
Dla wszystkich rosną - przykro mi Boże.

Ale gdy wspomnę sobie na Twe święte słowo,
Którym karmisz głodnych co pragną żywota
I wiem o tym, że żywot swój wiodę na nowo
Kierując swe kroki gdzie są życia wrota.
Oraz gdy spoglądam na zbawienną zorzę
I wierzę w to mocno - raduję się Boże.

Czarne, 24.06.1959 r.



Rozdział III

SATYRY

UWAGA RAKIETA

Patrz rakieta leci co to ją zrobili
I na księżyc w górę siłą wysadzili
Blisko twego nosa o już mija prawie
Ba! Spadła na ziemię i leży na trawie.

Obok stoi jeszcze i to większa druga
Co kiwa nad nią głowa i oczyma mruga
Tak biedna stała i cicho płakała
Że aż Łajka z boku na nią zaszczeakała.

16.01.1959 r.

8 MARCA

kobieto puchu marny
z kobietą los figlarny
kobieto aniele jasności
kobieta też powód zazdrości
oto niektórzy babki nasze sądzą
kobiety nikt nie poznał, a poznając błędzą
a jakie moje zdanie na punkt widzenia tego
no i cóż tam ta kobieta, toć ostatecznie nic złego
może i Bóg miał rację, że jest między nami
choćby gdyby jej nie było to bylibyśmy sami
tyle że na świecie byłby spokój, cisza i uśpienie
no i w niebie by było chłopów cholerne przepełnienie

Olsztyn, 8.03.1971 r.

NA ZDROWIE

Dbał o swoje zdrowie leczył siebie przecie
Dopóki żył z nami tutaj na tym świecie
Za jedyne leki uważał tylko trunki
Czerwoną, niebieską i wszystkie gatunki
A jak mu zostało mało, za co się kupuje,
Brał denaturatu, mówił, że mu też skutkuje.
Tak polubił leki, ich skutki działania
Toteż nie mógł z nimi uczynić rozstania
Szukał zawsze w sobie co by go bolało,
By się do apteczki na nowo zajrzało.
Tak że zawsze mówił, że go coś dolega
Nalewał wówczas sobie jednego, drugiego
Chyląc tak kielichy wymawiał: „Na zdrowie”
Aż począł jakiś ciężar w swojej własnej głowie.
A gdy puste ćwiartki bezładnie już stały
A w apteczce same pustki pozostały
Leżał biedaczyna, wychodziły poty
I brała go siła na wszystkie wymioty.
Raptem wielka zmiana coś gość nasz nie pije
A to chyba dlatego, że pod ziemią gnije.
Oto dobry przykład dla obecnego świata
Bo żył aż przeszło dwadzieścia trzy lata.

18.02.1959 r.

GAPIE

Czy widzisz to srebro co nad nami płynie?
Pewnie to rakieta w przezroczej głębinie
Leci gdzieś daleko, mija słońce gwiazdy
Tak patrzą wszyscy i dziwi się każdy
I tak by chyba do wieczora stali
Gdyby te dziwa nie pospadały
Jak się okazało, według kształtu, wzrostu
Że to jest zwykły suchy kwiat ostu

19.03.1959 r.

RAKIETA W ŻOŁĄDKU

Szalał za rakieta, malował sputniki
Zbierał druty, pudełka i zeszkłe patyki.
Robił różne figury, dziwaczne modele
Tak że roboty miał z tym bardzo wiele.
Pochudł biedaczyna, głowa połysiała
Już i jego Łajka bardzo zestarzała
Tak cały dzień stracił, a rakieta stała
Aż poczuł jak w żołądku w kiskach marsza grała.

19.03.1959 r.

ZAMKNIĘTY WJAZD

Zgasić wszystkie silniki, hamulce powłaczać
Już za chwilę będziemy do księżyca skręcać
Już go widzę dobrze, aż mnie radość bierze
Że za chwilę oglądać będę miejsce świeże
Ale co, patrz! Czerwone? Dla nas wjazd zamknięty
Czyżby znowu strajkował ten naród przeklęty?
Trudno lecimy dalej, ja tutaj nie stoję
A to może dlatego, że dziś pierwszy maja.

19.03.1959 r.

TRAKTOR I WÓŁ

Minął traktor wołu, co leniwie kroczył
Zatrąbił, zakopcił i wprzód się potoczył
Za godzinę lub dalej spotykam go znowu
Jak go rozkręcają z boku koło rowu
Pytam, co się stało, on mówi: „nawalił”
Mój wół powstał, nawalił, „Wio” pojechał dalej.

30.03.1959 r.

DAREMNA UCIECZKA

Dokąd uciekacie w tej wielkiej rakiecie
Czyli się boicie zostać tu na świecie
Że was ogień sięgnie w dniu gniewu Bożego
Może rację macie boście wiele złego
I krzywdę dla innych czynili na świecie
O tym wszystkim sami dostatecznie wiecie
Tylko ciekawe czy was przyjmą gdzie
Bo o waszych grzeszkach każdy dobrze wie

02.09.1959 r.

TALERZYK I PATEL尼亚

Unosił się talerzyk wokół połączany
Że z niego jedzą goście i przystojne pany
Pyszne sosy, pieczenie, różne smakołyki
Szyneczka wędzona, gołąbki, befsztyki
Na to wszystko patelnia tak do niego rzecze:
Że z ciebie jedzą pany ja tego nie przeczę
Wiedz o tem gdy kucharka pokarm na cię składa
Najpierw najlepsze kąski z patelni podjada.

17.09.1959 r.

GWÓŹDŹ, DESKA I MŁOTEK

Gwóźdź się żalił przed deską, że go młotek bije
Że to go bardzo boli, nieraz aż się wije
Gnie się, krzywi, nachyla, tak się biedak żali
Ten go znów prostuje i znów w niego wali
Na to deska rzecze: Słuchaj bratku przecie
Ja od ciebie nie lepszą mam dolę na świecie
Kto większy z was zbrodniarz i wina w tym czyjaż
On ciebie uderza, a ty mnie przebijasz.

Często między ludźmi w życiu też się zdarza
Że poszkodowany słucha skarg zbrodniarza.

02.10.1959 r.

NIE POWIODŁO SIĘ

Raz zlecieli się twórcy wielkich myśli
Na swych maszynach w powietrzu zawieśli
Co tam nie było między nimi przecie
Wszystko co ludzkie i lata po świecie
Samoloty silne wielomotorowe
O napędzie śmigła oraz rakietowe
Helikopter, rakietą i Łajka w sputniku
A było tego żelastwa bez liku
Radzą między sobą jak obalić Boga
Jak się tam dostać i którądy droga
I ruszyli szukać po niebie w przestworzach
Nagle piorun strzelił, znaleźli się w morzu.

02.10.1959 r.

NA DZIEŃ NAUCZYCIELA

Bylibyśmy głupi i to dużo - wiele
Gdyby nie pedagogzy, gdyby nie nauczyciele.
Łatwiej jest człowieka na ten świat posadzić
Niżli go za rączkę do świata wprowadzić.
Tego wysoko cenię, on u mnie się liczy,
Co dolewa oleju do ludzkiej mózgownicy.
Ponoć to przekleństwo uczyć obce dzieci,
A czyż nie zbrodnia gasić światło, co w kaganku świeci.
Na Dzień Nauczyciela
Niechaj osądzi, jak kto chce, ale dla mnie ten jest głupi,
Kto uważa, że za dużo wie, natomiast oto mądrości znak,
Kto twierdzi, że mu stale, zawsze wiedzy brak.
Od ludzi szacunek oraz poważanie,
Bo i tak: Panie Szanowny, Miłe Panie,
A wójt czy burmistrz jako władza ta
Kwiat plus koperta, bo i tak trza.
A co dzieci dla swego Pana - Pani
Otóż najczęściej się zdarza:
Nieodrobione lekcje, brak elementarza.
Gdyby nie oświata - nie znalibyśmy świata.
Żeby nie tamta dwójka, nie dwie i nie trzy
Dzisiaj, czym, no, czym bylibyśmy my?
Nie wiem czy przyznacie rację, czy mi uwierzycie,
Ale najlepsza szkoła - to jest ludzkie życie,
A szczególnie te momenty, gdzie człowiek płaci albo traci,
Żeby nie kaganek, co rozjaśnia mroki

Nie byłby nasz horyzont tak szeroki.
Woda życia, promień światła i iskra miłości
Niech wśród nas wszędzie i na zawsze gości.
Najpewniejszy sejf nad wszystkimi sejfami
To, co jest w głowie pomiędzy szarymi komórkami.
Złodziej nie ukradnie, woda nie zabierze i ogień nie spali
To wszystko coście w szkole kiedyś dla nas dali,
Tych parę słów wiersza w dowód Waszego uznania,
Nie dziękujcie za to, niech Was bardziej skłania,
Kształtować przyszłe umysły, budować charaktery,
A jak potrzeba dwója - nie żałować cztery.
Nie byłoby tych fraszek, bajek i sonetów,
Gdybym nie chodził na kurs analfabetów.

SŁUPSKI SEREK W KOSZYKU U CHŁOPCZYKA

Halo, halo! Proszę mnie posłuchać
Co niby po cichu - głośno chcę rozdmuchać,
Bo oto maselko, twarożek i wszystkie nabiały
Zaś między tym wszystkim skromny serek mały
To także nasze słupskie specjały,
A wszystko ułożone w koszyczku z wikliny
Brakuje tylko młodej i pięknej dziewczyny,
Jest i dziewczyna - bo jak by to było?
Żeby wśród takich pyszności płci żeńskiej nie było,
A to wszystko dlatego że te wiktuały
Radośnie uśmiechnięty niesie chłopczyk mały,
Chciałem go o coś spytać, coś tu do mnie gadał,
Błyskał białymi ząbkami, ruszał buzią, tym serkiem zajadał
Na koniec rzecz ważna, zdradzę niech się każdy dowie,
Że te okruszki sera na buzi chłopczyka to oznaka zdrowia.

SZYNOBUS POGWIZDUJE

Słońko rankiem wstało, dzionek się rysuje,
Hen, gdzieś pod Darłowem szynobus pogwizduje.
Dziatwa nasza żwawo do szkółki wędruje,
Przejazd kolejowy - proszę się
zatrzymać: szynobus pogwizduje.
Sam naczelnik stacji podwładnych sztorcuje,
Szczegółów nie słyszeć, bo wszystko
zagłusza - szynobus pogwizduje.
Byłby wierszyk dłuższy, może kiedyś
skończę - dziś Wam obiecuję
PKP przeszkadza. Szynobus pogwizduje.

KTO TY JESTEŚ?

Kto Ty jesteś? - ja chłop nic więcej
Jaki znak twój? - czarne ręce
A gdzie ty mieszkasz?
Ano mieszkam w polskiej ziemi
Prawdę mówiąc między swemi
O tam Niemcami, a tu Ruskiemi,
A czym ci ziemia? - dla mnie Panie
Ponoć ma być utrzymanie
Ale wie pan jak to bywa
Już brakuje a gdzie żniwa
I tak człowiek się ratuje
Gdzieś ukradnie, skombinuje
Żeby chłop nie kombinował,
To by dawno już splajtował,
Z głodu kipnął, odkitował.
A jakie twoje powołanie?
Powołanie - wszystkich żywić panie.
Dać skóreczki na kozuszek,
Miękkie puszek na czyjś brzuszek.
A masz Ty chłopie jakieś prawo?
Ano mam - pracować żwawo.
Jak świt wstawać, spać o zmroku,
I tak w kółko rok po roku,
Ciągnąć jarzmo jak w kieracie
A wy o prawo mnie pytacie?
Czym się cieszyć, co żałować,

Że brakuje czasu, odkitować.
A masz ty godło jakieś chłopie?
Godło - krzywe widły wbite w snopie,
Garb na plecach, krzywe nogi
Oto godło Panie drogi.
Mało jeszcze? Dodać mogę
Dwa gumowce na lewą nogę.
A godłem będzie również ot!
Najzwyklejszy sierp i młot.
Tylko nie na krzyż w połowie
A sierp na szyi, młot zaś na głowie.
A jakie chłopie masz pragnienie?
Ja pragnienie, to nic nie zmienię,
Aha, żeby jednak szczerym być,
Powiem prawdę, nie będę kryć:
Otóż tak jak Chrystus przykład dał,
Żeby Lenin z grobu wstał,
I tak dobre manto dał,
Tym co u nas tak rządzili,
Że całą Polskę roztrwonili.
Toteż pragnę już jak wiecie,
Żeby lepiej było w świecie,
W świecie w państwie, w całym kraju,
Pragnę zgody, szczęścia urodzaju,
Dobre żony, grzeczne dziatki,
No i ciepłe nogi u sąsiadki,
I to również jak potrzeba,
Mocny kieliszek chleba.

POLSKA GÓRA

O polska „Góro”! Ty, jak ogień, woda.
Podajcie sobie ręce i niech będzie zgoda,
Stuknijcie się kielichem, wypijcie łyk gorzały,
Niech się wreszcie skończy ten Wasz konflikt cały.
A wiecie, że zgoda buduje, niezgoda rujnuje -
Już dawno twierdzili nasi poprzednicy,
A więc co Wy na to, nasi Dostojnicy?
Takiej zgody Wam i sobie wspólnie razem życzy
O, proszę! Stary Wanago - poeta z Wrześnicy.

SAME BAŁWANY

Jak się na ogół słyszy, kto do władzy startuje
Toż to przeważnie jedne i te same
Ale ja od tego raczej abstrahuję.
Przedtem będąc przy władzy Ojczyznę wykończyli,
Bezrobocie, recesję, kryzys, biedę pomnożyli,
Pomnożyli również takie co: budżet na minus,
Bilans do tyłu i afer pewnie sto.
Ja się tylko pytam: za czym się znowu pchają?
Może za Anastazją - co ją dobrze pamiętają.
Człowiek rad by krzyknąć: Stop, koniec, nie!
I tak jak kiedyś Rejtana - dziś podepczą mnie.

Był teatr, teatru nie ma, komedia znowu będzie
Jak pół tysiąca posłów na Wiejskiej zasiędzie.
I kiedy ruszy kurtyna do góry,
Znów w ruch pójda żądła, kopyta i pazury.
Słysząc, że się poprawi przy nowym Parlamencie,
Tylko ciekawe, dla kogo, ciekawe czy wszędzie,
Kto wie czy ogół społeczeństwa bardziej nie zbiednieje
Lecz kark i gęba na pewno niejednemu stłuscieje.

SPÓR O KULTURĘ

Przekonywał ludek ludka
Że kultura dla niego to coś więcej
Niż tylko wierszyk, landszafcik czy nutka.
Z kultury ma zaszczyty, pochwały, uznania,
To nie wszystko - Mości, Drogi Panie,
Z kultury ma się pensje, stanowisko władzy,
Miękki stółek, szerokie plecy i inne układy,
A różne premie, ryczałty, przeróżne nagrody,
Nie licząc te drobniejsze - jak też dochody.
A poważania na różnych zebraniach,
Sesjach, sejmikach i innych spotkaniach,
A jeszcze odznaczenia, order, złote wstęgi, sznury,
- No i proszę: ile wart jestem, co mam od kultury.
A na to ten drugi jemu rzecze tak:
- Widzisz kochany - a ja mam tylko tyle,
Czego Tobie brak.

JAK DEMOKRACJA, TO DEMOKRACJA!

Jak demokracja, to demokracja!
Tak być powinno, bo większość ma rację.
Z reformą administracji są same kłopoty,
Jakby czego innego nie było do roboty.
Fakt, że należy kraj nasz reformować,
Lecz nie granice zmieniać, czy szyldy malować,
Ale głodnemu zamiast rybę, „masz tu szpadel chłopie”
Niech ryby hoduje, niech sobie staw kopie.
Od reformy administracji chleba nie przybędzie
Jak więcej urzędników na urzędzie siedzie
Niechby pozostało tak jak teraz jest
Człowiek się przyzwyczaił, wcale nie jest źle.
Z reformą administracji najbardziej się chełtają
Te, co ze stołka spadną lub go objąć mają.
Jednostki ze reformą do przodu prą siłami
Większość ją odpiera zgniłymi jajami.
Może zmyślam, kłamię - jak wielu twierdzi
To, czemu to wszystko tak okropnie śmierdzi?
Wszystko o reformie, reformy by chcieli,
A o koszuli, gaciach czyżby zapomnieli?
Szczecin metropolia, Koszalin mało ważny,
O! Nie Moi Drodzy! Protestuję, na tylem odważny.
Nie ze mną te numery - jakem stary, głupi,
Słupsk - Koszalin nie na sprzedaż, nas łatwo nikt nie kupi.
Miał być Słupsk z Koszalinem, a zrobili jak chcieli,
Mimo że wszystko nas łączy, ani nic nie dzieli,
Po co o tym piszę? Czy wspominać warto?
Piszę o tym, dlatego że często w życiu odwraca się karta.

GŁĘBOKIE WSPÓŁCZUCIE

Współczuję tym, co do Partii wchodzi syzyfową drogą,
Ale i tym również współczuję, co z Partii wracają
ze złamaną nogą,
Tym też należy współczuć, którzy z własnej winy
Lecą z Partii na dół bez żadnej drabiny
Jednak tym prócz współczucia, ode mnie uznanie,
Kto połknie ten kielich goryczy i w Partii zostanie!

ZEBRANIE WIEJSKIE

Jeden z chłopów mówi tak:
Ta, Panie Prezesie - nawozów brak.
Drugi porusza też temat nie słodki,
Jemu się rozchodzi o chemiczne środki.
Następny ruszył również sprawy nasze
I tak: „zbożeśmy sprzedali, a gdzie są pasze?”
Zaś wszyscy razem wspólny problem mieli,
Bo jeden przez drugiego na wzajem krzyczeli.
„Zima zła, zła zima
A węgla nie ma, nie ma”.
Ot i bądź tu mądry chłopie
Ta reforma to utopia.
Ktoś tam wrzeszczy: śruby dajcie,
O cemencie pamiętajcie,
Wapno, lepek, gwoździe, papa,
Bo jak nie to będzie kłapa,
Jak rolnictwa nie wesprzecie,
To się głównem nie najecie.
W końcu Prezes hałas zmógł
I tłumaczył się jak mógł,
Tak dyskusję podsumował
I tak różnie lawirował,
A że jest tylko z ramienia, po linii
A że inni są temu winni.
Że to tylko przyczyna reformy, tak samo odnowy
Że Wasz chłopski parytet spada dochodowy,

Że to już taka koniunktura
A chłopcy na to chórem: „Bzdura”!
A Prezes dalej swoje: „Widać są takie układy”
I na to już nie ma rady,
A może za biedne są nasze sąsiady,
Tak Mości Dobrodzieje,
Z pustego i Salomon nie naleje,
Jak się ma worek bez dna
I dlatego jest problem taki,
Że są poważne braki,
A zresztą dajcie spokój mnie
A pytajcie się chłopcy: jak, co, kogo, gdzie?
Prezes: „Ja wiem, może RWPG-ie”
No i rozważcie Moi Drodzy sami:
I co komu winna - Spółdzielnia Gminna?
Zebranie się skończyło i czy to coś dało
To jednak na drugi dzień jeszcze
Echo brzmiało i brzmiało:
„Zima jak złapała tak trzyma i trzyma,
A węgla kuzia jak ni ma, tak ni ma”.

CHORY NA RENTĘ

- O Panie Doktorze - ze mną coraz gorzej.
- Ano zobaczymy, dobrze Cię zbadamy,
Gdzie trzeba prześwietlimy, gdzie trzeba opukamy.
- Ja myślę że koniec na mnie już przychodzi
Po co mnie już leczyć, niech się leczą młodzi,
- A więc konkretnie: co Wam dolega i na coście chorzy?
- Na rentę, na rentę Panie Doktorze.
- A więc na rękę - dobrze zobaczymy.
Ano nic nie widzę aby chora była,
Cała ręka zdrowa, silna jak kobyła,
Taką ręką rwać powrozy, wszystko robić może,
Zamiast konia ciągnąć wozy lub szuflować zboże.
- Alem chory Ola Boga
- Co tam Panu znowu, noga?
Ano niech Pan podwinie nogawkę.
Ja przygotuję tymczasem strzykawkę.
Pewnie wada w kolanie,
Wbijemy igłę i zrobimy ssanie,
Ściągniemy literek, albo i dwa,
I jeszcze Pan prześcignie lwa.
- Ależ Panie Doktorze - mnie już nic nie pomoże,
Niech Pan już nic nie próbuje
Tylko mnie na rentę kieruje.
- Co Pan o tej rencie - tak się uwziął zawzięcie.
- Już Pan mnie chyba wcale nie wyleczy.
- Co tam Ci znowu? Czyżby chore plecy,

Ano do góry koszulkę, wyżej jeszcze, jeszcze,

A zobaczymy czy w krzyżu nie trzeszczy,

O! I żeberka sadłem obrośnięte,

Równo rozstawione i tak jak trzeba zgięte,

Ty mi udajesz tu starego grzyba

A Tyś zdrów jak byk, albo jak i ryba.

- Czy Pan Doktor nie rozumie, że wszystko chore u mnie,

To ja już wyglądam prawie jak na trupa.

- Co tam znowu u Pana - czyżby chora pupa?

Ano na dół te portczyny.

- Ależ Panie Doktorze, jak można: publika, kobiety,
dziewczyny,

Przecie się wstydzę, przecie się krępuję

Bo by mogły zobaczyć, ach, ja choruję

Naprawdę czy Pan mnie nie słyszy, jaka moja mowa?

- Co tam u licha, czy klatka piersiowa?

Ano niech Pan guziczki rozpina,

Przy okazji zobaczymy jaka koszulina.

- Ano ta koszula, wie pan - Panie Doktorze,

Wiele by powiedziała - fakt mówić nie może,

I chociaż faktycznie pół roku nie prana,

To przecie się zgina i niepołamana,

I tu jeszcze metryczka, niech Pan spojrzysz proszę,

A kiedyś ją kupiłem z przeceny za grosze.

- No dosyć tego gadania, zwijaj te arrasy,

Bo Pan mi przypomina nasze dobre czasy,

A teraz dmuchnąć, raz i drugi,

Przestać dmuchanie drogi Panie,

Nabrać powietrza, wstrzymać wszystkie oddechy,
Ależ ma Pan płuca - jak kowalskie miechy,
Pan się tylko marnuje, tutaj między nami,
Mając takie płuca z takimi płucami,
Pan powinien pompować koła traktorowe,
Pan powinien napełniać naboje syfonowe,
Nadmuchiwać materace, piłki i pontony,
A nawet strategiczne wojskowe balony.
Pan się marnuje - czy Pan tego nie żałuje?
Z takimi płucami - można gadać godzinami,
Po różnych sesjach, zebraniach, naradach
Pan tego nie docenia, Pan tego nie rozumie,
Co Pan znaczy u mnie,
Na przykład tak w operze, przy Panu każdy solista,
artysta wysiada,
Każdego Pan przekrzyczy, każdego Pan przegada,
Mógłby Pan naraz śpiewać wszystkimi głosami,
A jakby Pan tak zaczął a sapać, a dychać,
To nawet symfonicznej orkiestry nie byłoby słyszać,
U Ciebie za jednym dmuchnięciem od razu
Wszystkie by świece zgasły na ołtarzu,
Dam Ci teraz Mój Panie - moje skierowanie...

JAN ANTYNIKOTYNOWY

Uświadamiał Jan Maćka,
że palenie szkodzi
Że to utrata zdrowia
i choroby płodzi
Osiada dym na płuca,
można dostać raka
Papierosy też drogie,
droga i tabaka
Czas się darmo traci,
że to wymysł czarta
Proszę Panie Maćku zapalimy
„Sporta”
A na to Maciek Janowi tak
jakby niechcący:
„Przepraszam, dziękuję
ja jestem niepalący”.

UBRANIA

Razu pewnego gdzieś nad brzegiem wody
Kąpała się panienka i jej kolega młody,
A ich ubrania na brzegu leżały
I między sobą ot tak rozmawiały:
Rzecz sukienka: „Jak się macie spodnie,
W lato chodzić w spodniach chyba niewygodnie,
Ja to jestem lekka, przewiewna, wygodna,
Z jedwabiu, żorżety lub z nylonu modna,
Malowana w kwiaty i kolory kraśna,
Jestem cała biała lub jako niebo jasna,
Z boku lekkie zmarszczki, w koło paskiem spięta,
Jeśli nie ma paska - to gumką ściśnięta,
Z przodu duży dekolt, obok jego fala,
I w takiej to sukience panienka jak lala,
I nikt chyba nie jest piękniejszy na świecie”.
A na to spodnie rzeką: „Słuchaj kiecko przecie,
Cóż my będziemy gadać na ten temat z Tobą,
Mieliśmy już trochę lepsze od ciebie pod sobą.”

Rozdział IV

LIRYKI



ZOSTAWIĘ WAS SAMYCH

Cicho pogodnie o zmierzchu wieczorem
Tą samą drogą lub małą drużyną
Jechało sobie we dwoje motorem
I pojechali chłopiec z dziewczyną
Już nie widziało ich me czujne oko
Tak żem się nad tym zadumał głęboko.

Wiem, że są młodzi i urodni przecie
Ich łączą więzy wzajemnej miłości
A jednak czegoś szukają po świecie
Może spokoju wśród drzew samotności
Może przyrody, jej świeżego łona
Gdzie ich nakryje z gałązek korona.

I tak wśród cieszności zachodniego słońca
Lub w jasną zorzę na szarawym niebie
Albo wśród blasku złotego miesiąca
Zawsze i wszędzie byli obok siebie
Nad cichą wodą lub między drzewami
Względnie na łące pomiędzy kwiatami.

Słońce hen zaszło i już nie dogrzewa
I zorza też się rozpuściła w ciemności
Księżyc się zniżył i skrył się za drzewa
Ich noc spotkała gwiazdami w cichości
Ona też gwiazdką jedną małą była
Tak cicha, skromna, przytulna i miła.

Wśród nocnej ciszy co ich otaczała
I wonnej rosy i kwiatów zieleni
Zda się że jakby gałązka zadrgała
Lub może ptaszek się wzruszył co drzemie
Może to dotyk świeżymi ustami
A może rosa opada kroplami.

Znowu ucichło i tak miło było
Dla nich samotnych z daleka od ludzi
Że mi się patrzeć wstyd na to zrobiło
Może się ranek już niedługo zbudzi
Zostawię ich samych, a odpłynę z chmurą
Zrobię dwie kropki i odłożę pióro.

NOC WIĘŹNIA

Blade blaski księżycy przez kraty wpadają
I w ciemnej, głuchej celi na ściany siadają,
Które są zimne, mokre, pokryte plamami,
Jakby chciały płakać nad swymi więźniami.
Wtem słyhać ciężkie, głębokie sapanie,
Ciche słowa modlitwy, bolesne szlochanie,
Czasem kaszlnie ktoś słabo, jakby nie miał siły,
Oto śpią więźniowie wśród swojej mogiły.
Małe okno blade - co patrzy do góry,
Jak księżyc świeci i jak płyną chmury
I jak gwiazdy nocy co wysoko wiszą
Między niebem, a ziemią utulone ciszą.
Tylko blaski księżycy co po celi błędzą,
Jak jakie złe duchy co los więźniów sądzą,
Które wszystkie naraz jakby w przepaść giną
A ściany zawsze płaczą i lży im płyną.

TREN I

*Ku świętej pamięci Ojca Mego
Bolesława Wanago, zmarłego 12.08.1954 r.*

Już żeś odszedł od nas Ojcze, Drogi, Miły
I skryłeś się do trumny i zimnej mogiły.
Żyłś razem z nami poprzez krótkie lata
I to jest Twoja zasługa dla Bożego świata,
Że krew swoją przelałeś do naszego ducha
Za to Pan Bóg prośbę Twą chętnie słucha.
Nagrodzi Cię światłością i da Ci zbawienie,
Wszystkie grzechy załagodzi i da Ci przebaczenie.
Ojcze Nasz Kochany będąc w Bożym niebie
Módl się tam za nami, my modlimy się za Ciebie
Abyśmy razem po śmierci mogli oglądać siebie.

20.08.1954 r.

TREN II

Ręce Twoje zimne krzyż Boży trzymają
I oczy Twoje martwe nas nie oglądają.
Zszedłeś z tego świata, serce bić przestało,
Tak że w trumnie leży martwe Twoje ciało,
Które z nami żyło przez dziesiątki laty,
Dzisiaj już nie mamy Ojca, Swego Taty.
Wieczny odpoczynek niech Ci daje Boże
My prosimy w smutku, żalu i pokorze,
Wkrótce się zobaczymy razem z Tobą może.

22.08.1954 r.

TREN III

Tęskno nam jest tęskno do Ojca Naszego
Któren niedawno poszedł do Królestwa Twego
Poszedł i nie wrócił, nie wróci na wieki,
Wówczas Go ujrzymy gdy zamknem powieki
Lecz ta chwila życia to dla nas zostaje
Tęsknota gniecie do żalu, żal nam serce kraje,
Tak trudno i ciężko przeżywać te chwile
Kiedy przedtem tak było wesoło i mile
Lecz to jest wola Boża, tak że się zgadzamy
Smutek, żal i tęsknotę oblewamy łzami.

4.09.1954 r.

TWOJA - NASZA MOGIŁA

Któż zgadanie - gdzie czyja mogiła
Kiedy i w jakiej krainie,
Lecz każdy wie, że go spotka,
I że go śmierć nie ominie.
Wiele jest mogił na świecie
Więcej niż ziemi i wody
Wszędzie Cię śmierć zawsze spotka
I wszędzie mogą być groby.
Wiedźcie Drodzy, Kochani
Że wcześniej czy później pomrzecie
Więc żyjmy trochę po ludzku
Teraz na tym Bożym świecie.

1954 r.

CZAS PŁYNIE W NIEPAMIĘĆ

Czas płynie w niepamięć, a dni w nim mijają
jak gwiazdy, co z nieba gdzieś w przepaść spadają.

Tak lecą z góry, a w dole gdzieś giną,
tak czas ucieka, a dni w nim płyną.

Czas płynie w niepamięć jak fala z morza,
co ją pędzą wichry i burza, i zgroza,
by dognać do brzegu lub roztrzaskać o skały,
tak kończy swój żywot, choć groźny, lecz mały.

Czas płynie w niepamięć, tylko czasem może
człowiek sobie przypomni - oto w takiej porze
było mi trudno, smutno lub radośnie, mile,
a czas wciąż leci i mijają chwile.

Czas płynie w niepamięć, jednak czasem może
człowiek się rozmyśli, aby tylko w porze.

Na co i po co żyje, co czynić należy,
jak dotrzeć do brzegu, gdzie port jego leży.

Czas płynie w niepamięć, oto raptem zmiana,
wszystkie czasy i chwile wspólnie zatrzymane
z jakąś wielką siłą, która wszystko może
uczynić wielkie zmiany nawet w jednej porze.

ŁZY TWOJE

Pamięci Jadzi

Wziąłem łzy Twoje któremiś płakała
Te skłące, jasne i boleścią krwawe,
Te które były, kiedyś mnie żegnała,
Ja całowałem Twoje oko łzawe,
 Otarłem Twe lico swoimi rękami
 I pożegnałem - zostaliście sami.
Wziąłem łzy Twoje i poszedłem przed siebie
A tyś została z małymi dziatkami
Szedłem jak błędny, patrzyłem po niebie
Tam wzlatywałem swoimi myślami.
 I też płakałem i się modliłem,
 Jednak dnia tego już nie powróciłem.
Pokornie stałem przed władzami świata,
Zawszem im mówił, co Bóg rzekł mi w duchu,
Nie odstraszyła mnie żelazna krata,
Nie bałem się śmierci, ni kajdan z łańcucha.
 Tak mnie zamknęli pomiędzy murami,
 Bóg został ze mną, a ja z twoimi łzami.
Czekaj cierpliwie i wierz w to, że wrócę,
Pocieszaj dziatwę, miłuj ich szczerze,
Bóg mi zezwoli, to niewolę rzucę,
O to Go proszę, w to głęboko wierzę.
 Wrócę, by otrzeć twe łzy, coś je miała,
 Abyś już więcej nigdy nie płakała.

Ach! Łzy przelane i Twoje, i moje,
Co dziecko nieraz ścierało rączkami,
I te boleści, i trudy, i znoje,
I ta rozłąka cośmy byli sami.
Ile w tym złego? Wszystkośmy doznali
Abyśmy jeszcze i gorsze przetrwali.

MOJA OJCZYZNA

Jam nie do Unii, Jam nie do NATO,
Mam swój Dom Polski, prarodzinną chatę,
Mam jeszcze więcej, bo żem rodzaj męski
Ot, ze mnie znaczy się taki:
Środkowo-Pomorsko-Wileński.
A moja Mała Ojczyzna to tam, gdzie na styku
Ziemia Sławieńska przylega do brzegów Bałtyku.
O mojej Dużej Ojczyźnie powiem jeszcze tak:
Żyj nam Polsko po wsze czasy, a Twoje oblicze
Niech Cię nie krępuje naziemskie granice,
Bądź tam, gdzie my, gdzie Polak, gdzie polska mowa,
My zawsze z Tobą, my zawsze przy Tobie,
I tam gdzie pochylony próchnieje - polski krzyż na grobie!

DO BRACI WILNIAN

Na Waszych twarzach czytam: Wilno!
Z Waszych serc poznaję prawdę
Zapach kwiatów znad Wilii czuję w szatach Waszych,
Całuję stopy Wasze, na których są prochy Ojców Naszych
Dalszą część wiersza nie piszę słowami
Zakończę go po prostu łzami.

BRACIA ŻURAWIE

Unoszę wzrok do góry, mam widok radosny,
Witając klucz żurawi i tak każdej wiosny,
Pytam ich: „dokąd to Bracia, dokąd to kochani.
A one krzyczą, donośnie krzyczą,
W końcu głos cichnie, w oddali gdzieś tonie,
I wzrok mój ich gubi w północno-wschodniej stronie,
A ja tak zadumany, w myślach pogrążony,
Dalej słyszę głos żurawi od tej utęsknionej strony,
I tak: Do Wilna Bracie! Do Grodna!
Nad Niemen wić gniazdo
Do Pińska i nad Poleskie bagna,
A jeszcze Wołyn, Podole, ta skaraj mnie Bóg,
Ta jeszcze bym Lwowa zapomnieć mógł.
I tam, i tam, i tam jeszcze i Baranowicze,
Ta pewnie tego wszystkiego nie zliczę,
Wiem że dużo, dużo tego było
I w końcu nie wiem - czy więcej Polski na Wschodzie
Czy też łez moich, co tę słupsko-koszalińską ziemię urosiło,
A może? Daj Boże
Że ta po latach i po trudach przez nas wytęskniona
Wróci pod orła skrzydła i załopocze nad Nią flaga biało-
czerwona.

POLSKA ZIEMIA

Bo to tutaj, u nas - serce naszej Matki
To ta Polska Ziemia, to te plecy Tatki.
Bo to tutaj u nas - dla naszych polskich Dzieci
To i słońko z nieba nam po polsku świeci,
I skowronek śpiewa - wszystko jakoś swojsko
A i kwiatki kwitną - tak jak trza po polsku.

O MORZU

Pisałbym wiele, nigdy bym nie skończył
Gdyby w morzu zamiast wody atrament się sączył,
Czarny, żółty, czerwony, różnego koloru,
Do czarnego papieru - biały do wyboru.
Mieszając można stworzyć przeróżne odcieni,
Te tak jak las widziany w słońcu na jesieni.
Ale po co o tym wspominam, po co o tym piszę?
Dlatego, że ten cały koloryt w poszumie morskim słyszę,
Coś tu nie jest jak trzeba - śmieją się dzieci w szkole,
Taki mały krótki wierszyk o takim żywiole.
Dlatego od dzisiaj: niech się tak dzieje,
Że o morzu trzeba pisać wielkie epepeje.

DWIE MOJE MATKI

Nie lubię mówić o sobie, bo to i opowieść zbyt długa
Ta powiem krótko i węzłowato jam też Wileńczak, ziemiak
Ta ot po prostu zza Buga.
Urodziłem się na piecu, kąpano mnie w dzieży,
Ja tylko tak mówię, a kto chce niech wierzy,
W kozuchach wojłokach chodziłem po mrozie i chłodzie,
Zajadałem bliny aż ciekł tłuszcz po brodzie,
Nie zaprzeczam, że gardziołko mocniejszym czymś płukałem
Ta cebulą zakąsiwszy, chleba powąchałem,
Smak oleju lnianego też żem wspomnieć rad,
A i parsiuka niejednego też żem pewno zjadł.
Czyż nie pięknie powspominać, czyż tak nie bywało,
O, na przykład w łaźni: ta ktoś krzyknie z poły:
Ta rzuć wodę na kamień, dabaw pary, ta ducha mało,
Ta pewnie i w seksie nie ma większej przyjemności,
Jako paściobać sobie wienikiem pod pachami,
Wyciągnąć się na poły i rozprostować kości.
I tak bym rad wspominać, niech me serce marzy,
Nie wstydzę się tej łzy co spływa mi po twarzy.
Miałbym jedno życzenie, lecz zrealizować ot to będzie i sztuka,
Na przykład tak dostać się do Wilna, na odpust na Kaziuka.
A i to również przed Wami swe serce otworzę,
Że drogie mi również Środkowe Pomorze,
Na Ziemi Słupskiej 58 lat, to są lata, lata,
Ot, co mnie z Nią łączy i co również brata.
Ja pewnie wyrodek to wypadek rzadki,
Ale dla mnie Ziemia Słupska i Wileńska - to dwie Moje Matki.

MOJE KORZENIE

W Słupskiem zapuściłem swoje korzenie
I tego siedliska to pewnie nie zmienię
Bo jam zahartowany zwykły do niedosytu
I nie mam zamiaru szukać w świecie dobrobytu
Dla mnie dobrobyt nad wszystkie dobrobyty
To pracować na siebie kochać polskie kobity
Jeść nasz chleb rodzinny popijać gorzałę
I to jest moje wymaganie całe
A jak kiedyś umrę aby mnie okryła
Ta wileńska ziemia która mnie zrodziła
A na moim grobie żeby tak pisało:
Gdybym jeszcze kiedyś żył
Tylko taki sam bym był

PISZĘ WIERSZ

Ach! Chciałbym ja pisać o miłości szczerze
O kwiatach w dłoni co zerwane świeże
Których zapach rozplywa się mile
Dla tych co spędzają najszcześniejsze chwile.

Pisałbym o łąkach i miękkiej zieleni
Gdzie się słońce w liściach rozplywa i mieni
I ozłaca twarze do siebie zbliżone
Usta tknięte do siebie i serca złączone.

Pisałbym o wodach po których łódź płynie
Na szczęśliwych falach w bezdennej głębinie
A oni sami w łódeczce cichutko w skrytości
W sercach szumi burza i toną w miłości.

Pisałbym o niebie po którym księżyc błądzi
I losy młodych ludzi tu na ziemi sądzi
Czasem zajdzie w chmurkę, być może żartuje
A może nie chce patrzeć jak ktoś się całuje.

Pisałbym i o nich co są młodzi, żywi
Złączeni miłością, samotni, szczęśliwi
I nic dla nich w życiu więcej nie potrzeba
Tylko błogosławieństwa co spływają z nieba.

Pisałbym... i dalej już nie mogę pisać
Bo muszę zawrócić do młodości wzdychać
Wtem zaczęło padać dużymi kroplami
Na papier co się pokrył moimi łzami.

WIŚNIE NA USTACH

Biało jak w śniegu wkoło kwitły wiśnie
Małego domku gdzie ma luba żyła
Czasem znienacka promyk słońca błysnie
Przez małe okna, gdzie się gałąź wiła
I zagładała białymi kwiatami
W mały pokoik gdzie my byli sami.

Myśmy przez wiśnie patrzyli na drogę
Gdzie młodzi ludzie chodzili parami
Ty rzekłaś wówczas: „Nic widzieć nie mogę
Bo nasze okno zakryte kwiatami”
Ja się cieszyłem, że nic nie widziałem
Bo, oprócz Ciebie, nic widzieć nie chciałem.

W białych gałązkach ptaszki gniazdka wiły
Albo świergocząc tak mile śpiewały
Jak świat jest piękny i jak żywot miły
A myśmy razem z nimi powtarzali:
Że świat jest piękny głos słowików mili
I kwiaty które nas samych zakryli!

Raz pomnę na mnie tak czekałaś miła
I tak usnęłaś na swych rączkach biała
Że cię gałązka kwiatami nakryła
Byłaś jak pszczołka co wśród kwiatów spała
Ja Cię szukałem, wołałem na Ciebie
Wreszcie zobaczyłem jak anioła w niebie.

Nie śmiałem zbudzić, bo się kwiatów bałem
Że je rozproszę, że listki opadną
I tak przez kwiaty na Ciebie patrzałem
Jak kwiaty piękne, jak Ty jesteś ładną.
Dopiero gwiazdy blado co wzeszły na niebie
Obudziłaś się, bo one zajrzały do Ciebie.

Noc zaglądała ciemnością przez kwiaty
Które zwisały na naszym ramieniu
Lekko trącały Twojej sukni szaty!
Myśmy słuchali sami w zamyśleniu
Jak kwiaty pachną i jak wiśnie kwitną
I jak Ty jesteś wśród nocy błękitną.

Często poranek pierwsze swoje blaski
Rzucał na kwiaty co w oknie zwisały
I pierwsze ptasząt świergoty i brzaski
Ujrzałem uśmiech skromny, senny, mały
Na Twej twarzyczce, bo Tyś jeszcze spała
Całowałem Cię, całowałem, a Tyś nie wiedziała.
Kwiaty opadły i wiśnie dojrzały
I tak czerwone były i soczyste
Od słońca blasku w Twych oczach błyszczwały
Były jak usta tve słodkie i czyste
Tyś wiśnie jadła, ja na to patrzałem
I resztki soku z twych ustek zbierałem.

ŁZY SCHNĄ W SŁOŃCU

Płakało dziecko blade na rękach matki
Która je niosła z bólem na sercu i duszy
W jego małej rączce były drobne kwiatki
Które wędły na wietrze od słońca i suszy.

Kto wie dokąd idą tak smutni zmęczeni
Ani się roześmieją, ani blask promieni
Słońca majowy ich nie cieszy, nie wzrusza
Do smutku, do cierpienia przykuta ich dusza.

Idą biedne moje, idą do więzienia
Do miejsca cierpień, miejsca bez strumienia
Do swego męża idą, do jego taty!
Dla którego w rączce dziecko trzyma kwiaty.

Czymże to dziecko maleńkie jest winne
I te drugie - dwoje co w domu zostały
Czyż one nie takie jak te wszystkie inne
Matka je żegnała, a one płakały.

I ojciec niewinnie jest tutaj przykuty
Często we łzach gorzkich co płyną po twarzy
Patrząc na te kraty i kolczaste druty
Myśli o was kochani, płacze i marzy.

Bóg liczy i zbiera łzy ludzkie po ziemi
I tuli do siebie tych co szczerze płaczą
Ale ci obłudni z sądami swoimi
Co najdroższe w życiu niedługo utracą.

1959 r.

WIDZĘ CIĘ

Płynę kochana do ciebie
W moich łez gorzkim potoku
A okiem błędę po niebie
I widzę cię w białym obłoku.

Widzę twe szaty kochana
Które jak śnieg w słońcu białe
I wodzę twe usta rumiane
Oraz twe rączki małe

Które wyciągasz tu do mnie
Jak gdyby w jakiej potrzebie
Wiatr dmuchnął twe włoski skromnie
Popłynęłaś dalej po niebie.

Wszędzie cię widzę kochana
W słońcu i księżycu blasku
Jesteś mi tutaj zesłana
Wśród gwiazd na niebios obrazku.

1959 r.

DO BRATA

Dobrze zrobiłeś mój Bracie Kochany
Że zrzuciłeś z siebie tak ciężkie kajdany
Któreśmi byłeś do śmierci zakuty
Kłamstwem i obłudą jak trądem zatruty.

Któreśmi świat męczy i religia mroczy
Ucząc nauk diabelskich, zamydlając oczy
Wszystko z siebie zrzuciłeś ukochany Bracie
Będąc duchem odziany w Jezusowej szacie.

Obecnie wiesz dobrze jak kroczyć należy
Co czeka nas jutro i gdzie cel nas leży
Dlatego wynijdźmy ze świata starego
I wspólnie krocmy do celu naszego.

18.12.1958 r.

CIEMNA PONURA NOC

Smętnie i ponuro jęczał wicher w żelaznej kracie grubego muru z twardego kamienia, który dzielił świat i wolność od smutku i ludzkiej niedoli. I to był zwykły niepokojny wieczór, taki jakich jest dużo, gdy każdy kto żyw, bieży czym prędzej do swojej izby do swoich bliskich, gdzie znajdzie ciepło i uśmiech na twarzach swoich najbliższych, z którymi się cieszy i raduje przy nakrytym stole, przy ciepłej herbacie i kto wie, czy znają co to jest zło, cierpienie i niewola.

A któż czeka ciebie kochany co patrzysz na świat przez łyzy i poprzez żelazne pręty. I cóż widzisz w tym świecie oprócz ciemności i urojenia, w którym od czasu do czasu zamigocze smętne światelko, znak życia. Ciebie nikt nie widzi, bo jesteś w ciemności, a może jesteś niepotrzebny dla świata?

CIERPIENIA ZA SPRAWIEDLIWOŚĆ

Słońce zachodzi i słabe swe blaski
Ostatnie rzuca na więzienne mury
Obok ulica na której gwar wrzaski
I ludzie płyną jak w bezładzie chmury
Stałem na chwilę na rogu ulicy
Obok płynęło więzienie w goryczy

Młody to człowiek co siedzi za kratą
Twarz ma posępną oczy szklące jasne
Patrzy zza muru spokojnie tu na tą
Widownię jasną gdzie dziewczęta kraśne
Nic go nie cieszy ani też nie smuci
Cierpi i czeka kiedy stąd powróci!

I tak mi przykro było patrzeć na tą
Młodzieńczą postać i tracone lata
Przykryte błahą poszarpaną szatą
Gdzie obok kraty tylko gołąb lata
Który jest wolny i pływa po niebie
Więzień i wolność prawie obok siebie

Powiedz młodzieńcze mój szczerze kochany
Czy jesteś zbrodniarz albo złodziej jaki
A może czysty jesteś nieskalany
I zło nie kreśli w twoim sercu znaki
Wyznaj mi szczerze przez żelazne kraty
Ja to wysłucham jak gołąb skrzydlaty

II

Rzecz mi więzień przyjacielu Drogi
Szczere masz serce pokorę w sobie

Pierwszy stanąłeś tutaj w moje progi
Dlatego mogę ja się zwierzyć Tobie
Przyjmij me słowa nie w uszy kochany
Lecz w serce swoje to są prawdy bramy

Siedzę tak długo jak ptak co zraniony
W tych twardych murach co wygnany z domu
I jako zbrodniarz za kraty wsadzony
Lecz jestem czysty niewinny nikomu
A za to tylko że zła nie czyniłem
Co oni chcieli ja im odmówiłem

Chcieli bym służył dla nich szczerze wiernie
Chcieli bym nosił na ramieniu broję
A ja się brzydzę tych rzeczy niezmiernie
Tak one wstrętne że się dotknąć boję
Nigdy bym w świecie tego nie uczynił
Bo bym haniebnie przed Bogiem zawinił

Kazali mścić się na wrogach ojczyzny
Bronić granice gdzie kolczaste druty
Dzielić tę ziemię jak na twarzy blizny
Ten świat dzisiejszy tak bardzo zepsuty
Przecież Bóg na nas pokornie spogląda
I coś innego od nas dzisiaj żąda

Nie będę dla nich służył i przysięgał
Nie będę chwalił i nosił ich godła
Dlatego że jam świętą prawdę poznał
A taka służba byłaby mi podła
Dlatego wiodę w pokorze swe życie
I duchem wolny jak gołąb w błękitcie

Wolny choć ręce związane w łańcuchy
I gruba krata co okno zasłania
I może głos mój słyszać słaby głuchy
Otworzę prawdę Tobie do poznania
Że służę Bogu raduję się z tego
Winniśmy tylko dziś służyć dla Niego

Ojcze na niebie co mieszkasz wysoko
Miłością jesteś i miłość rozdajesz
Wejrzyj tu na nas zwróć swe święte oko
Czyli w nas obu swych sług nie poznajesz
Ach tyle dobra my bierzem od Ciebie
Dzięki Ci Ojcze Jehowo na niebie

III

Szedłem z powrotem patrzałem przed siebie
A więzień został w swej głuchej celi
Ciemno już było i gwiazdy na niebie
Mrugały do mnie jakby mówić chciały
Ja szedłem spokojny głęboko myślałem
O dzięki Ci Boże że prawdę poznałem

Oj ludzie podli co ziemią rządzą
I zło dźwigacie na prawdy wyżyny
Za cóż wy tego młodzieńca gnębicie
Czy wy widzicie jakie wasze czyny
O jakże piękna tego więźnia droga
Lecz was nie minie straszna pomsta Boga

06.08.1959 r.

NAJMNIEJSZY MARECZEK

Trzeba także słów kilka napisać troszeczkę
Dla mego najmniejszego małego Marcuszka
Ja Ciebie jeszcze nie znam, Ciebie nie widziałem
A że jesteś i żyjesz wiadomość dostałem
Pisała mi mamusia, jesteś duży, zdrowy
Uśmiechasz się i jesteś znawcą dziwnej mowy
Rozmawiasz sam do siebie, spoglądasz oczkami
I mleko ciepłe pijesz pełnymi flaszkami
Rośnij moja dziecino, sierotko kochany
Ty jesteś w moim sercu też umiłowany
Tak jak Dzidusia nasza i Boluś maleńki
Wszyscy Wy z mamusią jesteście w mej pamięci

31.07.1959 r.

MÓJ SYNEK BOLUŚ

Ty mały łobuziku Bolusiu Kochany
Często się wybrudzisz i jesteś pomazany
Kurczaki małe ganiasz, z psem się zawsze bawisz
Sam pójdiesz na jagody, sam garczek zostawisz
Często bijesz Dzidusię, całujesz Mareczka
Wieczorem cię mamusia kładzie do łóżeczka
A Ty śpisz sobie mile jako pączek mały
Tak się uśmiechasz, we śnie rozkryjesz się cały
Nieraz Cię mama zbije, wtedy głośno płaczesz
Za chwilę znów zapomnisz i bawisz się, skaczesz
Przykro mi wówczas będzie i będę narzekał
Będę cię chciał całować, Ty będziesz uciekał.

31.07. 1959 r.

MIŁE ROZMYŚLANIA O CÓRECZCE DZIDUSI

Mamo pytała Dzidka, a gdzież jest nasz tato
Czekałam całą wiosnę, przeczekałam lato
A go nie ma i nie ma, ty mówisz, że wróci
A to długie czekanie już mnie dręczy i smuci
Już rok cały czekam, który taki długi
Mamusię kiedy będzie ten przyszły rok drugi
Kiedy wróci tato do nas to do domu
Powiedz mi, nie bój się, nie powiem to nikomu
Już dzisiaj bym tatusia może nie poznała
Bo byłam jeszcze wówczas taka drobna, mała
A dawno taty nie ma, my jesteśmy sami
Ty mamo płaczesz często na twarzy ze łzami
A kiedy cię zapytam, co cię boli, mamo
Odpowiadasz mi zawsze, że to nic, tak samo
Mały Boluś zapomniał na pewno tatusia
On się tylko ogląda, gdzie chce wyjść mamusia
Biedny Maruś nie widział go jeszcze
Zobacz jak on się śmieje, daj ja go popieszczę
I ucałuję. Słyszysz jak nas piesek szczeka?
Och może to nasz tatuś przyjechał z daleka.

31.07.1959 r.

PISZĘ LIST

Usiadłem by pisać Kochana do Ciebie
Jest wieczór i słońce pogrąża się w niebie
Czas myśleć o Tobie wokół złotej ciszy
Chcę Ci list napisać, czy Twe serce słyszy?

Nie, nie mogę bo ręka ma drżąca
Oczyrna patrzę na tarczę miesiąca
Przez łzy co płyną jak fale po twarzy
Czy słyszysz Kochana jak me serce marzy?

Marzy me serce i ciężko na duszy
Ach kto mi mój potok moich łez osuszy
I kto mi me serce uleczy z rozpaczny
By było lepiej, szczęśliwiej, inaczej.

Już piszę do Ciebie, wybacz mi że plamy
Ja jestem zmartwiony, osłabły, spłakany.
Uwierz mi moja Jadziu jak mi jesteś miła
Jeszcze bardziej niż wówczas, kiedyś przy mnie była.

15.06.1959 r.

ZAŚPIEWAJ MÓJ BRACIE

Nudne i długie dni śnieżne, skończone
Które były przeze mnie stokrotnie liczone
Które tak wolno wlokły się, nużyły
Już traciłem nadzieję, wreszcie się skończyły.

Ach wzdycham do Ciebie Wiosno ukochana
Tak jesteś w zapachy, w kwiaty przyodziana
Tak cię wszystko upiększa, zdobią Ciebie drzewa
I ta pieśń więzienna, co przyjaciel śpiewa.

Zaśpiewaj Mój drogi, Kochany Mój Bracie
Coś o mojej rodzinie i o mojej chacie
Zaśpiewaj mi o ptaku, co nad nami lata
Którego nie więzi ta żelazna krata.

Zaśpiewaj mi o dziatwie, co czeka mnie w domu
I którą pocieszyć dzisiaj nie ma komu
Może płaczą gdzieś biedne, może jeść wołają
A może się skarżą, że tę krzywdę mają.

Zaśpiewaj mi o krzywdzie, która jest na świecie
I o tem bezprawiu co tutaj nas gniecie
I o tej niewoli, którą ludzie mają
I o tej nadziei, co w Bogu ufają.

Zaśpiewaj mi o zorzy, która już rozświta
Paląc zło na ziemi tutaj nas powita
Przestań śpiewać Kochany, stańmy tu na rogu
Przyszedł czas, by wdzięcznie podziękować Bogu.

02.05.1959 r.

TRENY DO DZIECI

PIERWSZY

Dziatwo moja droga, dziateczki kochane
A gdzież wy teraz jesteście, me umiłowane
Gdzież wy teraz biegacie, do kogo śmiejecie
Wy me kochane, wy drogie me dziecię.

Ach chciałbym ja teraz biegać razem z wami
I śmieć się z radości w swych oczach ze łzami
I ścisnąć was razem w ojcowskie ramiona
I pieścić wasze ciała sadząc na me łona.

Któżby zdołał zliczyć moje łzy przelane
Które za wami płyną kryształowe, szklane
Są jak grochem usiane te małe perełki
Lecz ból we mnie sprawiają ogromny i wielki.

Pomimo tego losu i mimo rozłąki
Oraz żalu smutku i straszliwej męki
Wołam do was, moje kochane istoty
Głosem cichym pokornym i pełnym tęsknoty

Uczcijcie matkę swoją, bądźcie jej poddane
A gdy ona was weźmie na swoje kolana
Kochajcie jej lico tak słodko i mile
Aż odwrócę te czasy i pomnę te chwile.

Wiedźcie o tym wszyscy i wy ukochane
Za co ojca zabrali i skuli w kajdany
A dziś siedzi w więzieniu, za co płacze może
Za sprawy przenajświętsze i za sprawy Boże.

18.11.1958 r.

DRUGI

Czyżbym już nie wrócił do was, moje dzieci?
Którzy gdzieś jesteście w tym dalekim świecie
Czyżbym już nie wrócił, do ciebie kochana
Być może w tej chwili ze łzami zalana.

Może Bóg da, wrócę do swojej rodziny
Jak gołąb który leci przez góry, doliny
Który leci do gniazda by zanieść żywności
Tak ja bym też leciał pełen sił, radości.

Lecz oto teraz jestem rozerwany z wami
Pełen tęsknoty żalu i zalany łzami
Poprzez serce moje tylko gorycz ścieka
I myśl moja stale gdzieś do was ucieka

I pieści się z wami, patrzy w wasze oczy
Widzi wasz uśmiech, każdy gwar ochoczy
Widzi wasze trudy i wasze rozpacz
Wspólnie z wami się cieszy i z wami płacze.

Tak później wraca do mnie tylko szmery słyszę
Jak siedzę na stołku i tak sobie piszę
Obok stoi woda i kromeczka chleba
I patrzę przez kraty, gdzie jest trochę nieba.

20.11.1958 r.

TRZECI

W mych myślach was widzę, Wy, me ukochane
Wasze oczy szklane i twarze rumiane
Wasze włosy bujne oraz rączki małe
Wasze ząbki w uśmiechu kryształowe, białe.

Obym ja marzył o Was poprzez wszystkie chwile
Bo wówczas mi lepiej, to mi czas umiła
Kiedy myślę o Was, jak Wy się śmiejecie
I gdzieś tam jesteście w tym dalekim świecie.

Są sny kiedy jestem w społeczności z Wami
Jak razem z sobą mile rozmawiamy
Jak całuję was wszystkich, ściskam z całej siły
Oto takie sny piękne dzisiaj mi się śniły.

Aby to wszystko było naprawdę prawdziwe
To by serce było, ach bardzo szczęśliwe
A tak tylko smutno, coś w serce mi kole
Będąc w więzieniu na tym łez padole.

Nie martwicie się dzieci i droga ma żono
Że nas rozłączeniem dogłębnie skrzywdzono
Cierpmy to wszystko i znośmy te kary
Gdyż kończy swój żywot i świat zły i stary.

5.12.1958 r.

...jesteś jak duch który kto wie czy żyje
a jednak żyjesz i tęsknisz i pragniesz
i nie śpisz.

I może bym tak do rana stał przy swojej kracie
Z myślą swą uleciawszy w dalekie strony
Do tych których kocham, do których tęsknię,
Jednak omdlały nogi,
Usiadłem na barłogu i długo,
Długo nie spałem jeszcze tej nocy
Jakich jest dużo, dużo...

WSPOMNIENIA

Kiedy się zagłębię swą myślą w przeszłości
Kiedy ma boleść choroby ustanie
Wspomnę was mile z uśmiechem radości
I będę miał o was jak najlepsze zdanie
Mój pobyt u was, pod waszą opieką
Wspomnę z wdzięcznością, ze łzą pod powieką.

Szlachetne ręce co operowały
I miłe rączki co leczyły rany
Wasze usta o zdrowie mię co dzień pytały
Czy mię nie boli, czy jestem wyspany.
Wszystko to złączyć w ogniwo spojenia
To są naprawdę tak piękne wspomnienia.

Byłoby grzechem abym na tej karcie
Nie przyznał tego, że nie miałem chrapki
Na nasze siostry, bo są zgrabne babki.
To wam wyznaję, kochani otwarcie.
Te rączki, i białe paluszki, usteczka
I z tyłu kolan namiętne dołeczki.

Zaniecham serc pragnień, miłości rozmiary
Bo już co prawda, to żem za stary.
Wszędzie jest dobrze, wyznam to ze skruchą.
Jednak najlepiej w swoim domku ze staruchą
Niejedną siostrę w swym sercu myśl kasa
Że z tego pacjenta to kawał alfonsa.

Nie jestem bogacz, by wdzięki dać dary
Nie jestem Bogiem, by tworzyć wam cuda
Jam prosty człowiek, tak zwykły i szary
Nie myślę o tem co mi się nie uda.
Nic nadzwyczajnego, nic nie obiecuję
Powiem wam zwykłe, najprostsze: dziękuję.

31.01.1968 r.

ZAMIAST POSŁOWIA

Ja, Jan Wanago, pochodzę z malej wsi na Wileńszczyźnie. Ojciec był Łotyszem, matka Polką albo Litwinką. Do szkoły poszedłem mając jedenaście lat. Dużo klas nie miałem - nawet nie zdobyłem średniego wykształcenia. Mieszkam we Wrześnicy, gdzie prowadzę 30-hektarowe gospodarstwo rolne.

Piszę już od dłuższego czasu. W zasadzie to nigdzie tego nie drukowałem. W 1959 roku chciałem opublikować kilka przekładów z rosyjskiego. Wysłałem je do tygodnika „Kraj Rad”, ale nie prowadzili tego działu. Odpisali, żebym zwrócił się do innego pisma. Wysłałem, ale też nie wydrukowali.

Ostatnio napisałem naszym kobietom Koła Gospodyń Wiejskich kilka przyśpiewek:

„Dałabym ci dała wiązanekę łaciny, gdybyś tak spróbował dorwać się do innej. Ta inna baba sztucznie wy-cackana, jam zdrowa i czysta, jak rosa poranna. Ta inna drogo pachnie pachnidłami, ja pewnie tym co jest pod pachami. Sztuczne zapachy otoczenie trują, a do mojej woni muchy się zlatują”...

Temat do pisania wypływa z człowieka, nastroju, sytuacji w jakiej się znajduje. Siedziałem kiedyś w restauracji w damskim towarzystwie, piliśmy kawę, więc napisałem później o kawie. Jak byłem w szpitalu, pisałem o pielęgniarce:

„Te rączki, białe paluszki, usteczka i z tyłu kolan namiętno dołeczka. Uśmiechy, żarty, ten biuścik w oddechu, oczka mrugnięcie w przelotnym uśmiechu. Wszędzie jest dobrze wyznam ze skruchą, jednak najlepiej w swym domku ze staruchą.”

Na konkurs kawałów o małym fiacie wysłałem chyba ze trzydzieści powiedzonek. W liście tak napisałem do dyrekcji fabryki:

„Teraz już kończę, a Wam i całej załodze życzę dużo chichotów i zrywania boków z naszej głupoty. Fiata jak fiata, ale tę książeczkę z grzeczniejszymi kawałami to muszę od Was obowiązkowo dostać, za którą z góry dziękuję.”

Panie, nawet nie podziękowali!...

W 1981 roku byłem na Ogólnopolskim Konkursie Przyspiewki Ludowej w Przedbórze. Wyczytałem o nim w gazecie. Pomyślałem sobie, dlaczego nie wysłać swoich przyspiewek. Wysłałem, a oni zaraz mi odpisali, żeby koniecznie przyjechać.

Dostałem wyróżnienie!

W ubiegłym roku byłem na centralnym zjeździe kółek rolniczych. Panie, co tam się działo. Temat na całe opowiadanie, ale nie wiem jak napisać. Już dekoracja mnie zaskoczyła. My, organizacja chłopska, w zasadzie niepolityczna, a tu flaga czerwona na górze, białoczerwona pod nią, natomiast nasza zielona najniżej. O, tak radzić, to ja nie będę - pomyślałem sobie.

Nie znieważam flagi czerwonej, to przecież robotniczy sztandar. Ale my chłopcy mamy przecież swój - zielony!... a to nasz zjazd. Dorwałem kilka chłopów i powiedziałem co myślę. Poparli mnie zaraz. Uzgodniliśmy, że jak tylko rozpocznie się zjazd, zaraz zabiorę głos w sprawach organizacyjnych. Trzymaliśmy wszystko w tajemnicy, ale jakoś rozeszło się...

Panie, nie ma na górze flagi czerwonej. Jest białoczerwona, niżej czerwona, a na dole zielona.

Potem był spór o procedurę, też chciałem zabrać głos. Zaczynam mówić, a mnie nie słyszą na sali. Nie włączają mikrofonu. Ręka zaczęła mi już chodzić ze zde-

nerwowania. Po jakimś czasie ktoś jednak krzyczy: „Włączyci!” Ledwie zacząłem a tu dwóch facetów przyskakuje do mnie: jeden chwycił mnie za kołnierz i ciągnie do tyłu, drugi wrzeszczy do mikrofonu: „Proszę wyłączyć mikrofon. Kolega Wanago nie ma prawa nic mówić w imieniu słupskich delegatów”...

Ale heca! W mordę strzelę - pomyślałem sobie - to zwiną mnie i będzie po moim zjeździe. Ale wpadło mi do głowy, że na sali jest jeden mikrofon zawsze włączony. Walę prosto do trybuny głównej. Przez środek sali. Wszyscy patrzą na mnie. Podchodzę do przewodniczącego i mówię, ale tak, żeby słyszała również sala:

„W brutalny sposób pozbawiono mnie głosu. Chcecie dalej tworzyć fikcję i lipę, jaka była do tej pory, to twórcie. Ale beze mnie, ja się na to nie piszę. Historia was za to rozliczy. Oddaję swój mandat i dziękuję. Nie uczestniczę w takich naradach”.

Poszedłem w kuluary. Niezadługo potem podchodzi do mnie dwóch młodych ludzi. - To pan oddał mandat? - pyta kobieta. - Ja! - odpowiadam. - No, wie pan, tak to jakoś niepoważnie wyszło - ciągnie dalej kobieta. - Lepiej by było, gdyby pan ten mandat z powrotem wziął. - Ja, wziął? Zdziwiłem się. - A kto wy jesteście? - pytam. - Wydelegowali nas z prezydium - odpowiada młoda kobieta, a mężczyzna dalej zachowuje się cicho - żeby z panem jakoś tę sprawę załatwić, bo oni bardzo źle do pana postąpili. - Dobra, ja ten mandat wezmę - powiedziałem. Ale się ucieszyli... - Tylko jeden warunek - mówię. - Proszę mi wyłączyć mikrofon 2 i ja skończę mówić to, co miałem do powiedzenia. Zgodzili się.

Podniosłem tylko mandat i od razu usłyszałem: „Proszę wyłączyć mikrofon 2. Będzie mówił Jan Wanago ze Słupska”...

Prawda, że fajny temat? A jak pan by go napisał...?

„Jan Wanago, Wrześnica, województwo śląskie. Nawiązując do przedstawionych w wystąpieniu z dnia 13 grudnia 1981 roku uwag i propozycji dotyczących aktualnej sytuacji w kraju, pragnę podziękować za szczerą, prawdziwie patriotyczną troskę o dobro naszej socjalistycznej ojczyzny. Gabinet ministra obrony narodowej. Podpis nieczytelny.”

To do Jaruzelskiego pisałem. Tak, tak, do generała. Stan wojenny nastąpił w nocy z 12 na 13 grudnia i od razu jeszcze tego samego dnia napisałem:

„Obywatelu Jaruzelski, panie żołnierzu! - tak zacząłem. - Że było źle to fakt, że wielką winę ponosi „Solidarność”, też się z tym zgadzam. Ale to, co stało się dzisiaj w nocy może być jeszcze większym złem. I w tej walce, którą pan podjął niestety, ale widzę większe prawdopodobieństwo przegrania niż zwycięstwa”...

Ostro napisałem. Dopiero potem opamiętałem się, że mogą mnie za to zamknąć. Ale nie! Jeszcze mi podziękowali. Zrozumieli moje intencje. Na uwadze miałem tylko dobro naszego kraju.

Od sierpnia 1980 roku, to takich stron napisałem już ze trzysta do władz centralnych. Pierwszy list do Kani liczył chyba ze sześćdziesiąt kartek. Ten do Jaruzelskiego, miał ze trzydzieści. [...] Było też pismo, chyba na osiemdziesiąt stron, które zatytułowałem: „Dotyczy stabilizacji życia społecznego, gospodarczego, politycznego, spokojnej nocy i pewnego jutra w naszym kraju”. W dwóch częściach go wysłałem.

Do papieża też pisałem, ale nie do Polaka. Jeszcze do Pawła VI. Bardzo ciekawe pismo, prawie 45 minut czytania. Ostrzegałem także Gierka z Jaroszewiczem. Moje przewidywania wobec nich spełniły się co do joty...

Ostatnio pisałem do Sejmu. Nikt mi jeszcze nie odpisał. Na te poprzednie pisma niektórzy odpisywali.

Gdyby to wszystko co napisałem opublikować, to zebrałby się tego duży tom. Pięknie bym go zatytułował: „O naprawie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. Ale mieliśmy mówić o literaturze.

Kobiety mają swoje święto - 8 marca. Zawsze pytam nasze baby, dlaczego wtedy? Nie potrafią odpowiedzieć. Wtedy ja mówię im, że dlatego 8 marca, ponieważ ja napisałem o was wiersz i zatytułowałem „8 marca”.

Kawalarza lepszego ode mnie nie znajdzie pan w pobliżu. Gdybym spotkał się z drugim takim jak ja, to przez tydzień byśmy się nie nagadali. W ogóle potrafię wejść w każdą społeczność, niech to będzie nie wiem jakie środowisko - lekarzy, księży... Mam tylko jedną wadę, a właściwie to dwie - jestem trochę sprośny i w zasadzie nie mówię nikomu na pan.

Aha! Zapomniałem powiedzieć, że ogłosiłem też strajk. Trwa on do dziś i żaden stan wojenny go nie przerwie. To jest strajk moralny!

Strajkuję, bo nie mogę pozwolić, żeby pegeery decydowały o ziemi. A wokoło mojego domu leży sporo ugorów. Winę za to ponoszą dyrekcje, ale najbardziej winna jest władza wojewódzka - konkretnie ludzie od rolnictwa w komitetach i urzędach w województwie. Napisałem im w liście, a wysłałem go również do władz centralnych, że znieważam ich za to i nazywam wrogami Polski Ludowej. Słów tych nie odwołam tak długo, dopóki pola nie zaczną rodzić! Bo ziemia musi rodzić!

Jeszcze dwa lata temu nasza spółdzielnia rolnicza we Wrześnicy była w kompletnej ruinie. Teraz jest nowy prezes i gospodarują już lepiej. Powiedziałem prezesowi, że pomogę jak będę widział, że się starają. I pomogłem.

Koniem bronowałem im ziemniaki, to przy szosie jak jedzie się do Słupska. Cztery razy je bronowałem. Pomogę im też sądzić się, bo kupili jakieś zatrute sadzonki, martwe - i martwe powschodziły.

O, jeszcze nie mówiliśmy o plastyce, a ja mam przecież taki wspaniały utwór. Nazywa się „Ballada o gównie”. Pokazałem w nim moją wrażliwość na pozycje układów przestrzennych...

Pyta pan, skąd się to wszystko u mnie bierze? Ano, stąd, że jak śpię, to śnię, a jak żyję, to patrzę. Nie chodzę senny po świecie. Zawsze powtarzam, że tak jak do życia fizycznego potrzebne są chleb i woda, tak do życia psychicznego - kultura. Powinniśmy ją nie tylko „spożywać”, ale i tworzyć.

Chciałbym, żeby o mnie kiedyś źle nie mówiono. I wie pan, wczorajszego dnia to już nie dogonię... Czego nie zrobiłem wczoraj - to już stracone. Nieraz faktycznie roboty się piętrzą. A trzeba pisać, bo to, co chciałbym powiedzieć za dzień, dwa, będzie już nieaktualne.

Zbigniew Babiarski-Zych
(„Zbliżenia”, 1985 r.)

SPIS TREŚCI

Wstęp	9
Rozdział I	11
FRASZKI	
Jam międzynarodowy	13
O śmierci	14
Fraszki erotyczne	15
Umieranie	17
O kwiatkach	18
Ekologiczne	19
Polityczne	21
Filozoficzne	22
O władzy	24
O pisaniu fraszek	25
Rozdział II	27
MODLITWY	
Błogosław Panie	29
Modlitwa dziecka II	30
Bogu mam za złe	31
Modlitwa chłopca	32
*** (<i>Tak twierdzą Boże</i>)	33
Modlitwa	34
Pasterka	35
Smutno mi Boże	36
Rozdział III	39
SATYRY	
Uwaga rakiet	41

8 marca	42
Na zdrowie	43
Gapie	44
Rakieta w żołądku	45
Zamknięty wjazd	46
Traktor i wół	47
Daremna ucieczka	48
Talerzyk i patelnia	49
Gwóźdź, deska i młotek	50
Nie powiodło się	51
Na dzień nauczyciela	52
Słupski serek w koszyku u chłopczyka	54
Szynobus pogwizduje	55
Kto ty jesteś?	56
Polska góra	58
Same bałwany	59
*** <i>(Był teatr, teatru nie ma, komedia znowu będzie)</i>	60
Spór o kulturę	61
Jak demokracja, to demokracja!	62
Głębokie współczucie	63
Zebranie wiejskie	64
Chory na rentę	66
Jan antynikotynowy	69
Ubrania	70
 Rozdział IV	 71
 LIRYKI	
Zostawię was samych	73
Noc więźnia	75
Tren I	76
Tren II	77
Tren III	78
Twoja - nasza mogiła	79

Czas płynie w niepamięć	80
Łzy twoje	81
Moja Ojczyzna	83
Do braci Wilnian	84
Bracia żurawie	85
Polska ziemia	86
O morzu	87
Dwie moje matki	88
Moje korzenie	89
Piszę wiersz	90
Wiśnie na ustach	91
Łzy schną w słońcu	93
Widzę cię	94
Do brata	95
Ciemna ponura noc	96
Cierpienia za sprawiedliwość	97
Najmniejszy Mareczek	100
Mój synek Boluś	101
Miłe rozmyślania o córeczce Dzikusi	102
Piszę list	103
Zaśpiewaj mój bracie	104
Treny do dzieci	105
Pierwszy	105
Drugi	106
Trzeci	107
*** (<i>...jesteś jak duch, który kto wie czy żyje</i>)	108
Wspomnienia	109
 Zamiast posłowia	 111



Jan Wanago to jeden z ostatnich naszych autentycznych poetów ludowych. Wspaniale było wziąć do ręki zeszyt z więziennymi zapiskami autora sprzed pięćdziesięciu lat. To właśnie tamte utwory uważam za najlepsze. Musimy pamiętać, że Wanago ma wykształcenie podstawowe, że w roku 1959 nie docierały za kraty najnowsze tomiki polskich młodych autorów. Poeta z Wrześnicy nie wiedział, co dzieje się w polskiej literaturze, korzystał z więziennej biblioteki, w której przewały książki poetów rosyjskich i radzieckich.

Mógł znaleźć także Konopnicką, Fredrę i Krasickiego, co widać po sposobie pisania i korzystania z literackich pomysłów.

Jan Wanago często bywa nazywany bardem sławieńskim. Jednak jest to tylko przypisanie do miejsca zamieszkania. Jak wczytamy się w utwory poety nie znajdziemy w nich opisu okolicznej przyrody, niedalekie morze odbija się tylko rykoszetem we fraszkach i bodajże jednym wierszu. Jednak autentyzm tych wierszy sprawia, że należało je wydać „ku potomności”. Spotykamy tu chłopską mądrość, prosty biesiadny dowcip, świat jest widziany zza miedzy i poprzez telewizję. Jednak w tym świecie także panuje prawo, zasady moralne, widzi się krzywdę ludzką i nieszczęścia.

ISBN 978-83-60228-26-5